



## Yoshiho Umeda

część IV z V

Sygnatura notacji: **N0135**

Data urodzenia: **16.09.1949 r.**

Data nagrania: **16.01.2008 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Krzysztof Wyrzykowski**

Czas nagrania: **cz.I: 56 min, cz.II: 56 min, cz.III: 53 min, cz.IV: 57 min, cz.V: 63 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Yoshiho Umeda:** Natomiast ja zostałem na kilka tygodni później. Wróciłem chyba w czerwcu. Ponad miesiąc byłem w Japonii, bo warto być trochę z mamą, z panem Kudo, porozmawiać z innymi dziennikarzami, jakąś tam zrobić puentę. Oraz miałem konkretne zamówienie z Solidarności. Żebym tutaj tak pojechał tak, żeby wykorzystać ewentualnie, że tak powiem, fundusze, które... jak gdyby można powiedzieć otrzymaliśmy na lewo, to powiedzmy. I po pierwsze ja załatwiłem cały zestaw kamery iFlex. Tam wtedy nie było takich sprzętów jak obecnie. To musiało być ciężkie. Oraz kupiłem też dosyć drogi sprzęt, kamerę telewizyjną w systemie BOB MOSS firmy chyba Hitachi. To było leciutkie, ale to... Oraz bardzo dużo sprzętów do nagrań audio, czyli dźwięków. I kilka właśnie tych mikrofonów kierunkowych, magnetofon bardzo dobrej jakości, ale maciupęńki taki właśnie, typu dyktafon. Tak że chłopaki właśnie w czasie zjazdu Solidarności bezpośrednio włączyli mikrofon kierunkowy długi do takiego maciupęńskiego właśnie magnetofonu kasetowego i tak właśnie chodzili zbierać materiały, robili wywiady, pamiętam. Tych bagaży było w sumie ponad 100 kilo. I w związku z tym właśnie miałem kłopot, jak to zabrać z powrotem do Warszawy. Poszedłem do przedstawiciela LOT-u, bo słyszałem, że jest jakiś lot charterowy do Polski. Ja powiedziałem: „Panie...”, nazywał się pan Orzechowski. Zresztą to był kolega Michała Osóbki-Morawskiego, więc mieliśmy jakieś tam, trochę się znaleźliśmy. I on mi zmienił ten bilet, mój bilet business class powrotny na bilet czarterowy wraz z tym całym bagażem, czyli ponad 100 kilo. Powiedziałem że to jest bardzo dużo. I to mi się udało. Po powrocie do Warszawy, Zbyszek Bujak natychmiast mnie zaangażował, żebym przynajmniej był formalnie już jakby pracownikiem Mazowsza. Nie wiem dlaczego, ale tak się stało, bo jednak zaangażowanie się w Solidarność jest za bardzo dwuznaczne, żeby dalej kontynuować pracę w firmie japońskiej, handlowej tym bardziej. I dostałem nawet dosyć dobre pieniądze. Jakieś tam 2 tysiące złotych pensji. I z tego czasu muszę panu powiedzieć też, ale historię dosyć anegdotyczną. Mianowicie

kiedy tutaj w Warszawie na rondzie, na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Jerozolimskiej zaczął strajk, strajk okupacyjny, czyli Solidarność chciała skrócić w lewo, czyli w stronę KC, a policja nie chciała dopuścić i kolumna stała przez dwa czy trzy dni, i Warszawa była całkowicie unieruchomiona. Ale tutaj jakoś w pewnym momencie jest w takiej sytuacji przesilenie. Nie można pozostawić bez końca. Więc jedyną możliwością było właściwie pójście na kompromis i nie upierać się, że chcemy koniecznie skrócić w lewo. Już ci demonstranci się dobrze bawili, bo tam między innymi Jacek Fedorowicz się produkował i Janek Pietrzak, i tak dalej, i tak dalej na tym rondzie, tak że wszyscy się bawili bardzo dobrze, ale już czas kończyć i zaprosiłem Bujaka, Gwiazdę i kogoś tam, chyba Jedynaka, którzy właśnie byli cały czas w Komisji Krajowej. Mieli jakby dościsnąć tę całą sytuację i u mnie w domu... To tak, ja pamiętam, podniosłem kieliszek: „To idziemy prosto?”. Jeden, drugi, „idziemy prosto czy...”.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Czy skręcamy.

**Yoshiho Umeda:** „Chyba idziemy prosto”. I tak w ciągu godziny udało nam się jak gdyby wymóc decyzję już formalne, bo to tak naprawdę nie było jakiegokolwiek właśnie sensu upierania się. I to to wszystko rozeszło bez niczego i tam wszyscy byli zadowoleni. Najbardziej widziałem taki wyraz otuchy na twarzach milicjantów, którzy byli biedni i nie wiedzieli, co mają robić i tym bardziej właśnie dostawali kwiatki od naszych dziewcząt i one przechodziły, i tak różne rzeczy tam robili. I tak, w krótkim okresie, kiedy ja pracowałem jako zastępca szefa biura zagranicznego, przyjęliśmy mnóstwo delegacji i z Zachodu, i z Czechosłowacji, i z NRD. Ja nie wiem, ile procent z nich, z tych NRD-owców było w STASI, a ile tam, prawda, z Czechosłowacji. Pamiętam też taką wizytę, że właśnie Krysia Zachwatowicz przyprowadziła takiego dużego pana, który powiedział do mnie, do wiceszefa biura zagranicznego, przychodzi, pokazuje: „To jest biuro zagraniczne”. Janusz Onyszkiewicz, Joasia Jaraczewska, wnuczka Piłsudskiego, która właśnie siedziała razem ze mną przy jednej ławce czy biurku. Nie mieliśmy więcej mebli. I właśnie przedstawiała nam Gerard Depardieu, z którym mieli kręcić Dantona. I przedtem Danton, znaczy ten Depardieu koniecznie chciał zobaczyć rewolucję. I przyjechał do Polski zobaczyć rewolucję, przyszedł do nas. I to też jest taki właśnie moment dosyć komiczny. Zaczęliśmy też prace w organizacji pierwszego zjazdu w Oliwii, ponieważ region Mazowsze był w końcu bardzo zamożnym regionem, w związku z tym kontrybucja Mazowsza była bardzo duża po prostu na zjazd. I Zbyszkowi Bujakowi udało się załatwić, znaczy po prostu ja byłem jak gdyby formalnie w składzie komisji organizacyjnej trzyosobowej. Miałem wówczas takie kilka funkcji na przełomie lipca i sierpnia. Coraz więcej obowiązków, bo jakoś tak Zbyszek Bujak miał do mnie zaufanie i ciągle kazał mi coś tam nowego wymyślać albo coś tam robić i między innymi ten jeden to było właśnie wejście w skład komisji czy komitetu organizacyjnego pierwszego zjazdu Solidarności, druga funkcja to była praca w podkomisji programowej zjazdu w sprawie spraw polityki zagranicznej związku trzecia funkcja to była opieka nad Solidarnością RI, czyli Rolników Indywidualnych, [niezrozumiałe, 00:09:44] nad Jasiem Kułajem który był bardzo młodym człowiekiem. Po prostu Mazowsze wygrało bitwę z Krajową Komisją co do lokalizacji centrali Rolników Indywidualnych. Wałęsa chciał koniecznie, żeby Jaś Kułaj przyjechał do Gdańska, a Bujak chciał, żeby tutaj był w Warszawie po prostu. A dla rolników to było też wygodnie, bo Jaś Kułaj spod Przemyśla przyjeżdżał aż do Gdańska, w związku z tym szybko doszliśmy do wniosku i pod warunkiem, że będzie jak gdyby relacjonował, raportował, co się dzieje przede mną w obrębie związków zawodowych i faktycznie taka pewna inspekcja by się przydawała, bo oni na początku strasznie pili. I Gabrys Janowski, i Józek Ślisz świętej pamięci, i Kułaj też, i wszyscy, no, wszyscy. I to samo jednak... Ja bardzo ich lubię. Zresztą szczególnie z Jasiem Kułajem też ja się przyjaźnię do tej

pory. Byłem u niego kilka razy w Cieszacinie, jak oni mieszkają, jak sobie dają radę. Jak wiadomo, on był potem okrzyknięty w stanie wojennym jako zdrajca, bo wystąpił w telewizji, ale ja jestem, że tak powiem, mimo wszystko ja mam do Kułaja bardzo duży respekt i słabość. To nie jest tak, że...

**Krzysztof Wyrzykowski:** Że można człowieka łatwo osądzić.

**Yoshiho Umeda:** Tak, można w ten sposób tak posądzać. Zresztą Jaś Kułaj jak bywał u mnie, to tak ze starymi przyjaciółmi, czy Zbyszkiem Bujakiem, czy Bogdanem Lisem, czy Stefanem Jurczakiem, to tutaj właśnie kilka razy miałem takie właśnie wewnętrzne spotkanie. Oni się bardzo lubią jak gdyby, z tym, że coś jak mają wyartykułować oficjalnie, to nie bardzo.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Natomiast odegrał pan pewną rolę w przyspieszeniu zakończenia zjazdu, o ile pamiętam.

**Yoshiho Umeda:** A to wie pan, to tak się składa, że Andrzej Jarmachowski, który przychodzi do mnie: „Wiesz co, szybko musimy skończyć, już nie mam kasy”, mówi. Mimo że właśnie oni dostawali, dostaliśmy ogromne pieniądze ze struktury międzynarodowej, tu właśnie innych. Tak dostaliśmy. W każdym razie mieliśmy... Jeśli chodzi sprzętowo, to te kilka wielkich kopiarek, to było bardzo istotne, to bardzo nam pomogło. Mieliśmy też całą strukturę finansową, była pani księgowa ze Stoczni Gdańskiej, która dla nas pracowała, bardzo przemiła pani. Ale mimo wszystko to już w pewnym momencie, jak już druga tura się zaczęła i to już nie było końca, bo delegaci co chwilę, to nowe rezolucje i to chcieli przedyskutować. Ja to rozumiem, bo kilkadziesiąt lat, ponad 30 lat nie było demokracji w Polsce, to wszyscy musieli się wygadać, ale to już stał się dosyć niebezpieczny. W związku z tym z przewodniczącym Jerzym Buzkiem, znaczy był już wcześniej fortel, a Buzek to podał do wszystkich wiadomości, że właśnie będziemy, niedługo będzie tutaj jakieś tam, tutaj będzie lodowisko, więc agregat może być wyłączony, więc może być chłodno, ale proszę was, jak chcecie obradować. I tak udało nam się skończyć, udało się nam, że tak powiem, zakończyć ten zjazd w miarę bezboleśnie, czyli tam były też strasznie... Budżet został przekroczony strasznie, kilkakrotnie, bo wszyscy mieli, musieli gdzieś zamieszkiwać.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Proszę pana, czy to prawda, że przed wprowadzaniem stanu wojennego pan miał wcześniej sygnały, że może dojść do wprowadzenia stanu wyjątkowego w Polsce?

**Yoshiho Umeda:** Tak. I to był właśnie... Zresztą tutaj znów mój życiorys na Podhalu, w Zakopanem, trochę jak gdyby doprowadził do tej wiadomości. Mianowicie pewnego dnia, gdzieś we wrześniu chyba, czy pod koniec września być może, przyszedł do mnie Jacek Jaworski, który zasłynął w Polsce teraz niedawno z tak zwanego raportu „Raportu taterników” w procesie kopalni „Wujka”. Z Jackiem Jaworskim już od... Przyjaźniliśmy się jeszcze przed Solidarnością, bo był stały bywalcem w Dolinie Pięciu Stawów. Razem z milicjantami on... Znaczący on przyjeżdżał razem z milicjantami i ćwiczył taternictwo.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Sam był mistrzem judo.

**Yoshiho Umeda:** Tak, sam był mistrzem judo i ten drugi Dan dostał od Hiromi Tomita, od wielkiego mistrza judo, który właśnie doprowadził polską szkołę judo do tego pułapu, że Polska zaczęła zdobywać medale olimpijskie. On przyjechał do Polski i... On przyjechał do Polski chyba w 1969 roku. Mówię o Hiromi Tomicie. I kontrakt z nim rozwiązano chyba w 1973 roku, tak mi się wydaje, ale ponieważ on był świadkiem strzelaniny w grudniu 1970 roku.

**Krzysztof Wyrzykowski:** W Gdańsku.

**Yoshiho Umeda:** W Gdańsku. On dopiero teraz niedawno zaczął mówić na ten temat, ale kiedy właśnie ze swoimi podopiecznymi judokami chciał pójść zobaczyć, bo oni ćwiczyli na plaży bieganie i tak dalej w Gdańsku, i poszli na wysokości dworca oglądać, co się dzieje koło Domu Partii, który był całkiem spalony. To był taki właśnie już w tym okresie, kiedy właśnie strzelali do ludzi. I okazuje się, do nich strzelali, celowali, oni musieli uciekać jakoś tam do toru kolejowego, potem skakać jakieś tam trzy metry wysokości i uciec przez tory kolejowe gdzieś tam. Tak że zaczął opowiadać, jak do nich strzelano i..

**Krzysztof Wyrzykowski:** Ale mówi pan teraz o mistrzu, nauczycielu Jaworskiego.

**Yoshiho Umeda:** Tak, tak. O Tomicie, tak. A Jaworski to jest... Tomita też był wielkim przyjacielem Jaworskiego, a Jaworski z kolei niezależnie od tego, że był judoką, to był też wielkim taternikiem.

**Krzysztof Wyrzykowski:** I on szkolił zomowców.

**Yoshiho Umeda:** Tak, on szkolił zomowców i był milicjantem. Jego brat był prominentnym milicjantem, tak zwany polityczny i miał nawet bardzo wysokie stanowisko, zdaje się w Rzeszowie. Tak się składa. I w pewnym momencie we wrześniu tenże Jaworski, z którym chodziłem po górach w wolnych chwilach, a bardzo często rozmawialiśmy właśnie za kuchnią w schronisku w Dolinie Pięciu Stawów, przyszedł do mnie, jakoś wiedział, że jestem bardzo bliską osobą Solidarności i opowiedział, co się będzie działo, co jest przygotowane. To jeśli chodzi o ten, gdzie są zalakowane koperty, są hasła, kiedy może być otwarty, a w środku jeszcze z treścią, że to jest aresztowanie, kilka tysięcy osób. Tak opowiadał w ten sposób. I internowanie lub też wywiezienie, tak mniej więcej w tych słowach, że to już jest szykowane. Właśnie cała milicja jest na tę okazję specjalnie szkolona. Oczywiście nie wiedzą po co. Zmniejszono okres urlopu i tak dalej, i tak dalej. I zaczęliśmy rozmawiać bardzo długo, a ja nie bardzo chciałem w to wierzyć, bo to... Podstawa prawna to mówi, że to ma być wojna, no, to wojna z wami ma być. Tak mi mówili, ale to wojna... Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, o co chodzi. No, ale z uwagi na to, że Jaworski był też osobą znaną Januszowi Onyszkiewiczowi, który jest też wspinaczem, który się też wspinał, więc najpierw zorganizowałem spotkanie z Januszem Onyszkiewiczem, z tym, że nie z Jaworskim, ale z Januszem Hierzykiem, który też był rezydentem w Pięciu Stawach. Tak właśnie jako GOPR-owiec tam bywał, zdaje się, on sam jest z Katowic, ze Śląska. I sprawa ewentualnego ataku na strukturę Solidarności zaczęła być tematem powoli naszych rozważań. Wiele osób bardzo sceptycznie przyjmowało scenariusz konfrontacji.

**Krzysztof Wyrzykowski:** A pan przekazał te informacje dalej gdzieś do centrali?

**Yoshiho Umeda:** No nie, to oczywiście ze Zbyszkciem Bujakiem rozmawialiśmy bardzo poważnie na ten temat. Bujak później mówił, że było po kilkudziesięciu sygnałów na temat wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. I nasz był, że tak powiem, ten... nie tyle udokumentowany, ale źródło było dosyć pewne. W związku z tym dostałem takie właśnie zlecenie od przewodniczącego Bujaka, żebym bardziej, że tak powiem, głębiej z tym się zapoznawał. A szczególnie nam zależało, Zbyszkowi zależało na ewentualnej dacie wprowadzenia stanu wojennego, czyli stanu wyjątkowego. Przez to takie słowa mówiliśmy. Został też zorganizowany taki podzespół do spraw ewentualnego wprowadzenia stanu wyjątkowego w Polsce i scenariuszów takich, rzeczywiście takiej ewentualnej daty zamykania działaczy związkowych, co zrobić. I tam był Marek Nowicki, który Fundację Helsińską między innymi otworzył, ja i jeszcze tam ktoś był. To było pięć, cztery czy pięć osób. Zaczęliśmy rozmawiać już od października chyba poważnie i Mazowsze może trochę mniej się udało schować pieniądze, ale też się udało jak gdyby trochę pieniądze. Mirek Chojecki bardzo... znaczy od razu zaczął chomikować swoje maszyny drukarskie, bo Mirek Chojecki był też zatrudniony jako zespół drukarzy przy Mazowszu. Aha, i jeszcze jedno, jako zastępca szefa biura zagranicznego miałem też możliwość na tak zwane załatwienie paszportu. Była taka pula, ileś tam, i bardzo się cieszę, że Mirkowi Chojeckiemu udało się załatwić jeden taki paszport. On wyjechał chyba w październiku, zdaje się. Przyszedł do mnie, że on potrzebuje paszport, bo chce... Sewek Blumsztajn też, ale nie zdążyliśmy Sewkowi chyba wydać paszportu. Ta pula niestety, ten... To zawsze było podpisane przez... Od nas wchodziło, wychodziło do góry, Zbyszek podpisał i to... Z tym, że to jak gdyby pierwszym filtrem byliśmy my, to znaczy ja i Śliwiński filtrowaliśmy, bo to była ograniczona ilość co miesiąc. I cóż, i był Marek Nowicki, pamiętam do tej pory, chciał importować taki płyn, który ma tysiąckrotność śliskości w porównaniu z lodem, na przykład, i to rozlać, prawda, tam przed Mokotowską, to być może tam wszyscy się przewrócą, i tak dalej, i tak dalej. Próbowaliśmy też jakoś archiwum, a co zrobić z archiwum i tak dalej, to na to musimy mieć czas i tego, w ogóle jak to chować. Ale to było takich właśnie kilka spotkań. W zasadzie nie doszliśmy do jakiegś tam konkluzji jako procedurę, co ma być. Ale wiem, że pracownicy Mazowsza, wiedzieli, co mają wynieść, kiedy nastął stan wojenny. Tam była dwa razy taka fala. Raz był atak ZOMO i milicji, ale oni się wycofali i był czas na uporządkowanie dokumentów. To dosyć dużo dokumentów zostało uchowanych, natomiast jeżeli te wszystkie inne dokumenty, które właśnie zostały zarekwirowane przez milicję, w tej chwili możemy zobaczyć w IPN-ie. Więc ja nie wiem, dla historyków, które scenariusz jest lepszy. Może lepiej było, żeby właśnie ci milicjanci się zaopiekowali tymi dokumentami.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Wszystkimi.

**Yoshiho Umeda:** Wszystkimi, bo to wtedy by się nie rozproszyło.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Ale jednak stało się i wprowadzono stan wojenny.

**Yoshiho Umeda:** Tak.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Jak to pan wspomina ten moment?

**Yoshiho Umeda:** To było właśnie 12 grudnia wieczorem, to była sobota, były akurat urodziny mojej szanownej

małżonki, wielkie przyjęcie. U nas nie było telefonu w domu, więc nikt nie wiedział, że w ogóle telefon nie działa, ale ja wyszedłem z regionu gdzieś koło 4:00, 12 grudnia w sobotę i już wiedzieliśmy, że mieliśmy informacje o ruchach wojsk na przykład. I ktoś do nas pisze o ruchach wojska, że właśnie nagle, prawda? Teraz tak od południa. A ja dzwonię do Gdańska i próbuję właśnie wytłumaczyć, dziwna sytuacja. Udało mi się porozmawiać z Januszem Onyszkiewiczem, to na pewno, z Gdańskiem. Potem zacząłem zadzwonić do różnych legionów, co się dzieje też. I ja pamiętam do dnia dzisiejszego, dodzwoniłem się do Krakowa, do regionu krakowskiego i odebrał Edward Nowak, z którym rozmawialiśmy o obecnej sytuacji, co się dzieje nawzajem. On też widział coś dziwnego, są różne sygnały, dosyć niepokojące. I w pewnym momencie telefon został ucięty, i to była ostatnia łączność regionu z resztą świata jak gdyby. Znaczący Teleks jeszcze działał i próbowaliśmy coś z tym Teleksem robić, ale też zamilkł. Nie mieliśmy żadnej, że tak powiem możliwości decyzyjnej, ponieważ tam był tylko Stasiek Rusinek z zarządu.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Ale to było 13 grudnia już, tak?

**Yoshiho Umeda:** 12 grudnia.

**Krzysztof Wyrzykowski:** 12 grudnia.

**Yoshiho Umeda:** 12 grudnia, tak. I właśnie ja ze Staśkiem Rusinkiem rozmawiam, być może to jest to wprowadzenie w ten stan wyjątkowy. To zostało powoli chyba jakoś, nie wiem, ewakuować co nie co, prawda, co jest potrzebne, czy on wie, jak... On nic wie. A telefonu nie ma, strasznie biedny człowiek. A ja też nie bardzo mogłem podjąć decyzję, tylko właśnie dziewczynom, i chłopakom powiedziałem, że się dzieją bardzo dziwne rzeczy, żeby uważali i ktokolwiek ma jakikolwiek pomysł, to niech go wdraża. I oczywiście potem wieczorem wróciłem do domu, zaczęło się przyjęcie na cześć mojej szanownej małżonki. O 2:00 w nocy wpada do mnie blady, siny prawie Tomek Jastruń, że właśnie przyjedzie i był w kilku domach, widział kilkoro drzwi łomem rozwalone. Do domu nie może wracać, tam też się dzieje coś, czuje, że coś się dzieje złego i właśnie jeździ wszędzie, jak tylko trzeba zawiadomić, bo tutaj coś się stało, że były na ulicach czolgi i skaty, prawda? Więc ja otwieram mój notes, wszędzie jest tylko numer telefonu bez adresów.

**Krzysztof Wyrzykowski:** A telefony nie działają.

**Yoshiho Umeda:** Nie działały. Telefony nie działały wtedy, więc siny ze wściekłości Tomek Jastruń obiecał wtedy, że ten chocholi taniec, który dzisiaj widział, to kiedyś opíše. I to zrobił w książce pod tytułem „W złotej klatce”, tak że...

**Krzysztof Wyrzykowski:** Jak dalej potoczyły się pana losy w pierwszych dniach stanu wojennego? Bo o ile wiem, zaproszono pana na rozmowę.

**Yoshiho Umeda:** Tak. Ja dokładnie nie pamiętam, 14. czy 15 grudnia, na pewno nie 13 grudnia, bo ja leczyłem kaca i fizycznego, i moralnego w domu. Moja żona była bardzo smutna. W ogóle mnie nie ruszała i dzieci też. Ale w poniedziałek, zdaje się wyszedłem na spacer. Ja mieszkałem wtedy za Żelazną Bramą i chyba nawet poszedłem pieszo przez park. Więc sobie nie przypominam, że... I idę właśnie gdzieś na wysokości kościoła świętej Anny. Pu-

ściutkie Krakowskie Przedmieście, tak jakby nagle...

**Krzysztof Wyrzykowski:** Życie zamarło.

**Yoshiho Umeda:** Tak, życie zamarło całkowicie. Ale idzie ktoś, jakaś tam znajoma postać z drugiej strony i my się zbliżamy. Wpadliśmy w objęcia. To był Jarek Kaczyński, niedawny premier, i się pytamy: „Jarku, co się dzieje z tobą, z Leszkiem?”. Leszka chyba zamknęli, bo już dostał taką informację, internowany i zabrano go stąd. To, co wiemy, to właśnie mieliśmy informację i on mi powiedział, że w kościele świętego Marcina ponoć ma być jakaś struktura, która ewentualnie wspomaga internowanych, więc poszliśmy do księdza Dębowskiego. Dębowski mnie zobaczył, Jarka Kaczyńskiego zobaczył, a mnie bardzo dobrze znał, bo przecież od 1963 roku, co roku w kościele świętego Marcina, 7 grudnia były odprawione msze za intencję mojego ojca. I co roku się spotykaliśmy. Właśnie na ogół to msze odprawił sam ksiądz Dębowski, obecny emeryt, biskup emeryt. No, ale tak patrzę na Jarka i nic takiego, że tak powiem, tak w ten sposób nas zbył w pewnym momencie. Ale już dwa dni później było wiadomo, że on organizuje i Hania Fedorowicz, czyli z domu Hania Żuławska, bo Jacka Fedorowicza żona, z domu Żuławska, zaczęła koordynować całą strukturę pomocową.

**Krzysztof Wyrzykowski:** I pani Agnieszka, pana żona też się w to włączyła.

**Yoshiho Umeda:** Tak, moja żona włączyła się natychmiast z uwagi na to, że naprawdę to nie było tak, że ten komitet prymasowski, komitet do pomocy internowanym i ich rodzin tak się nazywało chyba, tam był potrzebne szczególnie zaufanie w różnych sytuacjach, bo to jednak mieliśmy do czynienia z odwiedzaniem internowanych. I tam były różne tak zwane lewizny, przemycenie radia, przemycenie alkoholu na przykład. Moja żona się zajmowała wówczas od razu lekami i w tej chwili też ona, moja żona zna bardzo dobrze farmację z tego czasu. Natomiast wyjątkowo, że tak powiem, delikatną sprawą, bo leków było rzeczywiście na samym początku podobno bardzo mało, ale można było jak gdyby w trybie zamawiać, na przykład do rycerzy maltańskich. Wtedy właśnie tą koordynatorką w Polsce była Nicole Radziwiłł, chyba żona Ferdynanda Radziwiłła oraz Krysia Milewska, to jest córka Nicole, które miały bardzo dobre kontakty z rycerzami maltańskimi. I ja pamiętam, że tydzień po wprowadzeniu stanu wojennego pierwsze ciężarówki z darami rycerzy maltańskich, właśnie głównie z lekami i już były w Polsce. I to były tam na Freta były rozpakowane, ale na tych horyzontach, na kooperacjach, na wszystkim i to się udało jak gdyby, i coraz więcej Agnieszka dostawała te worki, pudełka z lekami i to na pewno łagodziły ten ciężki stan.

**Krzysztof Wyrzykowski:** A pana zaproszono na rozmowę do Pałacu Mostowskich.

**Yoshiho Umeda:** Wielokrotnie, tak. Najpierw do Pałacu Mostowskich, najpierw dwóch rosyjskich panów mnie wzięto w dwóch stronach i na tych oficerków, którzy właśnie kiedyś, w 1975 roku zbesztalem tak niemiłosiernie. To ci sami cały czas mnie chcieli tak jakoś skaptować, ale to im się nie dałem. Oni to robili tak, co pierwszy raz przyszli chyba 16 grudnia i potem codziennie. Codziennie mieli jakoś tak, że tak powiem...

**Krzysztof Wyrzykowski:** Ale co, wzywano pana czy...

**Yoshiho Umeda:** Nie, przychodzili do mnie i zabierano samochodem na Plac Mostowskich na rozmowę, tak zwaną. I jakoś tam maglowano ileś tam godzin, czasami do późna wieczór, już dawno po godzinie policyjnej, albo mnie odwozili, albo mnie wypuścili. No, ale z Placu Mostowskich do mnie na Żelazną Bramę to było niedaleko, więc czasami sobie przechadzałem. Nikt mnie nie zatrzymał na szczęście. I na samym końcu już w styczniu chyba, na początku stycznia zostałem zaproszony na Jagiellońską, gdzie był właśnie dział obsługi cudzoziemców, gdzie zabrano mi paszport, wstawiono wizę administracyjną, zabrano mi kartę stałego pobytu i dano mi dwa tygodnie czasu do opuszczenia Polski. Zapytałem się: „A co z rodziną?”. „My nie możemy wyprosić pańskiej żony, ale jak żona chce, to my możemy zawsze dać taki specjalny paszport. Oczywiście jednostronny dla pańskiej rodziny”. No i powiedzieliśmy: „Dziękuję za taką propozycję”. Tym bardziej, że Agnieszka mogła trochę popracować tutaj w prymasowskim Komitecie.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Miał pan dzieci już wtedy?

**Yoshiho Umeda:** Zaraz, Julia już była. Hani jeszcze nie było, bo Hania jest produkcji japońskiej.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Czyli miał pan jedną małą córkę, tak?

**Yoshiho Umeda:** Tak, tak, tak. I ponieważ miałem cały czas też, bardzo dobrze żyłem ze strukturą Solidarności na lotnisku też, chyba 20 stycznia byłem tam na lotnisku, kupiłem bilet, bo musiałem kupić, bo ja to na koszt delikwenta, nie płacę. Zapytałem: „A jakbym odmówił, to co panowie?”. „My mamy obowiązek pana odstawić do najbliższego punktu granicznego”. Więc w związku z tym mówię, palicho, wolę jechać i już miałem jechać do Paryża, miałem przez ambasadę miałem informację, że moja matka już będzie czekała w Paryżu, ale planowany lot do Paryża tego dnia się nie odbył. Pamiętam, że tak, na lotnisku było puściutko, tu nikogo nie było i...

**Krzysztof Wyrzykowski:** Ale gdzie, na Okęciu?

**Yoshiho Umeda:** Na Okęciu, tak. Na Okęciu. Ale była ta cała obsługa naziemna i była też między innymi moja koleżanka, która obsługiwała i oczywiście dwóch czy trzech aniołów stróżów, którzy właśnie mnie odprowadzili poza przyjaciółmi i rodziną. I robię cały czas tak zwane sztuczki przy ważeniu bagaży, bo ja zawsze... Przeważnie waga, to ja nogą troszeczkę podnoszę tak, żeby było jak najlżej. To zauważył ten ubek i powiedział, że co to w ogóle jest, na to naskoczyła też ta moja koleżanka, że: „O co panu chodzi?”. „i tak dalej. „Nasza sprawa, won”. Ale tak, nie było samolotu do Paryża, ale znaleźli samolot do Sztokholmu, więc musiałem jeszcze zapłacić 200 dolarów. Sprawa pieniędzy to nie była trudna. I tym samym samolotem ze mną leciała Magda Korotyńska, moja koleżanka z historii sztuki, która leciała do swojego męża. Chyba dostała... Może jej tata jest prominentnym, że tak powiem, Korotyńskiej, politykiem, to może udało jej się wyjazd załatwić. No a Magda z kolei pracowała u mnie w Mazowszu jako graficzka, tak że... I sekretarz polityczny z ambasady Japonii, który miał moją teczkę, którą miałem wynieść i wysiadłem w Sztokholmie, w Sztokholmie z Jakubem Świącickim udało mi się porozmawiać i spotkać się. Poszedłem do RU, czyli do ich związków zawodowych. Miałem godzinną rozmowę z sekretarzem generalnym świeckich związków zawodowych, świeckiej centrali związków zawodowych. I potem wsiałem w samolot do Paryża pod wieczór, zjedliśmy taki skromny



lunch razem z Jakubem Świącickim, odwiózł mnie na lotnisko i do Paryża. I w Paryżu na Charles de Gaulle okazuje się, na mnie czekało chyba siedem ekip telewizyjnych z Japonii. W każdym razie w tym szklanym z pleksi, przezroczystym tunelu tam nagle się coś świeciło, właśnie takie lampy, tego było mnóstwo, ale z drugiej strony, jak się widzi takie właśnie tyle kamer, to niby człowiek nie bardzo może za bardzo mówić. Tym bardziej, że ja miałem... Każda wypowiedź mogła być też jakby wykorzystana tutaj, a nie wiedziałem, co się będzie działo w Polsce. I obciążanie tych moich kolegów za ewentualne szpiegostwo, to tutaj byłoby bardzo proste, więc postanowiłem bardzo uważać i próbować nie mówić. Mówić dużo, ale mało konkretnie. I to jakoś tak ten fortel mi się udało.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Przewiózł pan ze sobą wtedy jakiś list profesora Bartoszewskiego. Co to był za dokument?

**Yoshiho Umeda:** Nie, przede wszystkim mój teść był, Józef Żuławski, sporządził listę represjonowanych pisarzy. Między innymi międzynarodowy PEN Club opiekuje się Writers in Prison. To jest jeden z najbardziej podstawowych działań międzynarodowego PEN Clubu. W związku z tym dostałem listę członków PEN Clubu, którzy byli internowani. A tego było bardzo dużo. Niezależnie od tego też miałem taką listę pisarzy, którzy mają kłopoty różne i warto byłoby jak gdyby wspierać i materialnie, i duchowo, czyli napisać do nich, prawda, bo to jest... Oraz protesty do władz. I to byłby... Ponieważ sekretarzem generalnym był Władysław Bartoszewski. A on chyba też był w internacie wtedy prawdopodobnie od razu, ale bardzo ciężki, od początku był zamknięty, prawda? Przecież... Natomiast mój teść to sporządził prawdopodobnie na maszynie tę całą listę. To było potem od razu wysyłane do Londynu, do sekretariatu międzynarodowego PEN Clubu i zostało, że tak powiem, mieli nadzieję, że odpowiednia akcja została tam rozpoczęta. I po tym miałem kilka razy takie właśnie korespondencje z międzynarodowym PEN Clubem. A propos PEN Clubu, to mam też bardzo przykrą, że tak powiem, przykrą sprawę. Mianowicie chyba w 1984 czy 1985 roku został zorganizowany w Tokio kongres PEN Clubu. I tam w pewnym momencie dowiedziałem się, że tam są przedstawiciele polskiego PEN Clubu. Jak byk było napisane w programie. A przecież wiem, że właśnie tu umówiliśmy się, że polski PEN Club został zamrożony i nie...

**Krzysztof Wyrzykowski:** To był wtedy stan wojenny jeszcze.

**Yoshiho Umeda:** Tak, stan wojenny. W związku z tym idę i tak, jako polski PEN Club był napisany pan Mikołaj Meranowicz, to jest japonista. I pan Lisowski, pisarz chyba jakiś tam ówczesny. W jakimś tam wydawnictwie pracował. Jak Meranowicz mnie zobaczył to od razu uciekł i ten drugi też uciekł od razu, i ja od razu do przewodniczącego i sekretarza generalnego, i oni pocąc się, tłumaczyli, dlaczego ci panowie są z Polski. A ja powiedziałem: „Jak to? Zamroziliście, a tutaj w programie przecież są polskie”. „A to może błędy drukarskie” i tak dalej. Zrobiłem potworną do nich awanturę, oni się pocili i tłumaczyli się, że to jest przynajmniej nielojalne wobec mojego teścia i całego PEN Clubu i proszą o jakieś tam oświadczenie stosowne dla tych konwojaczy. Oświadczenie to nie bardzo, jak tutaj... W każdym razie dobrze, „To proszę panów, ja będę o tym pamiętał i kiedyś to ujawnię przed historią, tę całą sytuację”. I tak wyszedłem, prawie trzaskając drzwiami. To pamiętam. I tego typu akcje to kilka razy zrobiłem. Przed japońskimi związkowcami też właśnie w centrali, jak z OPZZ-em, czy nie... to coś innego... Ze związkami oficjalnymi, jakiś japoński związek zawodowy miał jakiś kontakt.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Branżowymi.

**Yoshiho Umeda:** Tak, branżowy, mieli jakiś kontakt. Przyjechali do Polski i z tymi branżowymi mieli jakieś... I dowiedziałem się, w pewnym momencie właśnie attache, libre attache, jest takie właśnie ambasadę amerykańskiej mnie zaprasza, bo z którym się przyjaźniłem w Japonii i że jest... I podsuwa mi tam artykuł, raport z podróży do Polski, jakieś komórki, nowy związek nauczycieli na południu Japonii. Jak dostałem, to sobie wziąłem to i poprosiłem o audiencję u pana Yamady. To jest szef biura międzynarodowego Sohio, pod które podlegał i się pokazuje, co to. Oczywiście napisali, jest nasza umowa. A oprócz tego [niezrozumiałe, 00:47:35] w międzynarodowych wolnych związkach zawodowych również powiedzieli: „Nie będziecie kontaktowali się ze związkami branżowymi”. „A co to jest?” „Proszę stosowne oświadczenie mi dać i stosowne krytyki wobec takich właśnie poczynań zrobić”. Też się poczuli, ale też nic nie zrobili. Ale takie właśnie tego typu funkcje lepiej nie...

**Krzysztof Wyrzykowski:** Kontrolował pan sytuację cały czas.

**Yoshiho Umeda:** Tak, tak, tak. Wtedy już potem nie było. Przynajmniej nie było powtórki tego typu działań ze strony japońskich związków zawodowych.

**Krzysztof Wyrzykowski:** Proszę powiedzieć, jak doszło do spotkania z Ojcem Świętym w czasie pana pobytu na emigracji?

**Yoshiho Umeda:** Nie tyle to jest emigracja. Ponieważ moja matka, w momencie, kiedy wprowadzono w Polsce stan wojenny, natychmiast zorganizowała razem z Polkami mieszkającymi w Tokio oraz w Japonii komitet pomocy Polakom. Taki właśnie komitet ad hoc i zaczęła zbierać pieniądze. A ponieważ było to nagłośnione, cały stan wojenny, uzbierała w ciągu bardzo krótkiego czasu jakieś tam ćwierć miliona dolarów. Ćwierć miliona dolarów.

**Krzysztof Wyrzykowski:** W dawnych czasach to była fortuna.

**Yoshiho Umeda:** Tak, to wtedy była fortuna. W tej chwili co to jest, ale to duże pieniądze. Ale tutaj był następny problem, jak tę pomoc realizować w praktyce. W związku z tym na samym początku moja żona, w momencie kiedy ja zostałem wydalony z Polski, przy okazji poprosiła nuncjusza papieskiego w Tokio o przyjęcie w imieniu Ojca Świętego, 50 tysięcy dolarów dla dowolnego rozporządzenia przez Ojca Świętego, ale dla cierpiących w Polsce, taki był właśnie... I przekazała, i przy okazji też zaanonsowała, że ewentualnie będzie w Rzymie i będzie się starała o audiencję u Ojca Świętego. I zaraz po moim przyjeździe do Paryża, i przez uczestnictwo w kilku spotkaniach, po kilku spotkaniach z komitetem koordynacyjnym Solidarność we Francji. Był tam Sewek Blumsztajn, jakieś tam, bardzo dużo ciekawych... Andrzej Seweryn też tam próbował działać. Ale właśnie powiedziałem, że jedziemy do Rzymu spotkać się z Ojcem Świętym. Okazuje się, że tutaj to takie właśnie spotkanie z Ojcem Świętym tutaj w cywilizacji europejskiej okazuje się być taką właśnie rzeczą absolutnie nadnaturalną. Nie bardzo wiedziałem, że to jest takie super hiper przedsięwzięcie z Ojcem, spotkanie z Ojcem Świętym. I ksiądz, który nami się opiekował to był japoński ksiądz, który uczył Ojca Świętego mówi po japońsku. Również powiedział, że to raczej nie ma szans, ale spróbujemy, porozma-

wiamy z księdzem Dziwiszem. I poszliśmy do bramy Watykanu i ten ksiądz dzwoni do księdza Dziwisza, i ku jego zaskoczeniu od razu ksiądz Dziwisz kazał przyprowadzić mnie. Ja rozmawiałem, powiedziałem coś, przedstawiłem się, kim jestem i tak dalej, i tak dalej, nie zostałem wyrzucony i...

**Krzysztof Wyrzykowski:** I że reprezentuje pan Solidarność.

**Yoshiho Umeda:** Tego słowa nie można powiedzieć, ponieważ nie reprezentuję nic z Solidarności, ale miałem kontakty z podziemną...

**Krzysztof Wyrzykowski:** I miał pan informacje.

**Yoshiho Umeda:** Tak, tak, podziemną strukturą, wiedziałem, co się dzieje w tej chwili. I ojciec Dziwisz mnie przywitał w swoim biurze, i natychmiast zaprowadził mnie chyba na trzecim piętrze pałacu watykańskiego to jest takie całe piętro, które jest zamknięte, w którym jest między innymi kapela Paolo. To jest zamknięte całkowicie dla turystów, ale jest całe, że tak powiem, trzeba ponad kilometr dobry właśnie przez różne komnaty przechodzić i zrobić jedną rundę, i przez te sale chodziliśmy. I opowiadałem. I to było niezapomniane przeżycie, bo...

**Krzysztof Wyrzykowski:** Ale to już było spotkanie z Ojcem Świętym?

**Yoshiho Umeda:** Nie, to było spotkanie najpierw z księdzem Dziwiszem. To trwało ponad dwie godziny. I musiałem opowiadać głównie o tym, że właśnie to nie jest tak bardzo tragicznie, jak się tutaj, prawda, na zachodzie się opisuje. Struktura podziemna się tworzy, że właśnie podziemne, że tak powiem, wydawnictwo już zasiało ziarno. Pamiętam, że już 15 grudnia widziałem pierwsze wydruki. Miałem w ręku nawet. Na papierach pakunkowych to były wtedy wydrukowane, to widziałem pierwsze druki. I mówiłem też o PEN Clubie, o literatach, o innych, że tak powiem, środowiskach, bo Paweł Hertz był bardzo dobrze zorientowany, więc mi też przekazał przed wyjazdem z Polski, a takie długie lekcje, dwudniowe, po parę godzin, zrobiła przed moim wyjazdem Jadzia Staniszkis. Właśnie analizę tej sytuacji, gdzie za bardzo emocjonalnie nie robiła właśnie. Ona robiła bardzo poprawnie jako naukowiec tę analizę socjologiczną, o ile się dało, prawda? I to oczywiście w papierach nie można było wynieść, bo ona też nie miała czasu napisać cokolwiek, ale wszystko przekazała i wpakowała wewnątrz do głowy. I to był bardzo polityczny, bo to w ten sposób mogłem nie tyle udawać, znaczy mogłem przekazać, jak gdyby moimi ustami tę bardzo cenną, że tak powiem, analizę wybitnych specjalistów w Polsce. Tutaj nie mogę panikować i prawdopodobnie będzie struktura podziemna. Polska ma tu doświadczenie, co do gwałtów na tych... Póki co nie ma takich masowych mordów, czyli jakieś tam ataki, niespodziewane ataki. Jest dobry symptom, że tutaj wstrzymują się. Jedna dziesiąta Solidarności jest pod ziemią, pieniądze są, a jak będzie potrzeba, zawsze wiem, że możemy liczyć i na kościół, i na inne, na związki zawodowe oraz na rządy. Tutaj nie ma specjalnie... I te takie właśnie uspokajające opinie przekazałem księdzu Dziwiszowi. Po czym ksiądz Dziwisz powiedział: „Dobrze, to w takim razie tak: w czwartek po generalnej audiencji przedstawiam państwa Ojcu Świętemu, a do tego czasu proszę być naszym gościem” i załatwiono nam przepiękną kwaterę w Casa Kolbe. Mieliśmy duży pokój i tam mieliśmy jako goście Ojca Świętego mieliśmy i jedzenie, i picie, i bardzo dobre wino. Tak, rzymskie wino Lacrimae Christi. Zawsze tam... I to było bardzo, bardzo piękne.